

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 46 Numeru: Poezya: *Drugi Wyjątek z Pawicsei: Anna z Nadbrzeża p. Seweryna G. — Pomysł o Harmonii Społecznej* napisał Jan z *Wygnańczę Dombrowa. — Przegląd M. Wiszniewskiego* *Historia Literatury Polskiej T. VI.* przez N. Trzecińskiego. — *Nowiny literackie.*

POEZJA.

Dwa Wyjątki z Powieści:

ANNA z NADBRZEŻA.

przez **Seweryna G.**

(Ciąg dalszy).

2. Godzina modlitwy.

Już się zasuwa zmrokiem sklep niebieski,
 Błaskiem zachodu błyszczy Zbrucza fala,
 Wieczorna zorza oczy gwiazd zapala,
 Gwiazdami okien błyszczy dwór Nabrzeski.
 Na głównej sali, przed Maryi obrazem,
 Wojski, pan zamku, wojska, zamku matka,
 Anna, ich córka, zamkowa czeladka,
 Według świętego, starego zwyczaju,
 Wieczorne modły odśpiewują razem.
 A w każdej łezka dla niedoli kraju,
 W każdej westchnienie o przytułek w raju,
 Tym, co poległ z bronią w boju chwili,
 O szczęście w domu tym, co bój przebyli;
 Każda się kończy prozbą najgorętszą,
 O prędki pokój, o pokoju trwałość,
 O podźwignienie ojczyzny, jej całość,

O lepsze czasy, o wiarę najświętszą.
 Jako gruchanie wdowy — gołębic
 Śród wrzawy chóru ptaszego niesfornej,
 Tak się wznosiła ku Bogarodzicy,
 Śród różnotonnej modlitwy wieczornej,
 Cicha pieśń serca zamkowej dziewicy.
 W ciałku Anusi klęczą dwie postaci
 I dwie się modlą: Polka i kobieta.
 Ale modlitwa nic na tem nie traci.
 Kwiatek jej serca w dwa listki rozkwita,
 Dwa jej uczucia błyszcą w jednej tęczy,
 Dwoma strunami pieśń jej duszy brzęczy;
 Jej proźba we dwa skrzydła się rozwija,
 Jak na dwóch skrzydłach ku niebu się wzbija,
 Kraj i kochanek swój tam udział mają,
 Jedno drugiemu za zgodny wtór służy,
 Usta za krajem głośno przemawiają,
 Tęskny głos serca cichszym dźwiękiem wtórzy:
 • Nad ziemią naszą zlituj się, o Panie! •
 Głośno powtarza modlące się koło,
 Anusia także spuszcza w ziemię czoło
 A sercem szepce: • pamiętaj o Janie! • —
 • Poległym za kraj wieczne, rajskie życie! •
 Woła modlitwa w uroczystym hymnie,
 A w piersiach Anny, odzywa się skrycie:
 • Wróć mi go żywym, jego raj jest przy mnie! •
 — • Pokój tej ziemi, Paniej pokój błogi!
 • Cała już krwawą przesiekła posoką! • —

I łza niejedno zapłynęło oko,
 I wszystkie głowy pod obrazu nogi
 Zgiął wiatr modlitwy: pod jego powiewem
 Jak osieczyny zadrzało listeczek,
 Serce Anusi, wbiegło do usteczek
 I rzewnym, dzikim zaślochało śpiewem:
 „Przez litość, Panie, mir sercu mojemu,
 Ale bez Jana, niema miru jemu.
 I zwolna, zwolna, postawka jej drobna,
 Zgięła się czołem, aż do zimnej cegły;
 Dwie łzy z ócz tryśło, wprzód każda zosobna,
 Potem się zwały w ustach i wraz zbiegły,
 Jak żeby Bogu złożyły na ziemię
 Całe nieznośne jej serduszka brzemię.
 Która łza wtedy którą zagasiła,
 Któż to odgadnie, kto tego doszedzi?
 Cóżby nam wreszcie przyszło, z tej spowiedzi?
 Dosyć, że każda łza miłości była.

Pomysły o Harmonii Społecznej

napisał

Jan z Wygnańcyc Dąbrowa.

(Ciąg dalszy).

Dotąd człowiek puszczając się często za wyskokami samowoli, odrywał się od ogółu życia, i działał w brew wyobrażeniu sprawiedliwości boskiej. Ztąd możnaby twierdzić, iż zło zjawiało się na ziemi przez fałszywe zastosowanie tej wyskokowej samowolności lubiącej podkopywać, obalać, rozrywać, a to mianowicie w głównych stosunkach łączących człowieka z Bogiem i naturą. Zobaczymy następnie, dla czego rodzaj ludzki posłubił nienawiści dzielące narody i pojedynczych ludzi. Wprawdzie, nigdy nieprzyszło do zupełnego zerwania; gdyż bez jakiegokolwiek związku, społeczność istniećby nie mogła; lecz zato odosobnienie się i egoizm posunięte zostały do najwyższego stopnia, aż do wojny otwartej między ludem a ludem, aż do wojny domowej prywatnych z prywatnymi. Wyobrażenie o Bogu i jego Opatrzności grubą pokryło się zasłoną; religije zaledwo zdołały same utrzymać ród ludzki w pewnej mrzonce o Bogu; ale

prawdziwej wiary, już niebyło; otóż to złe wspólnie nas tyczące, złe które nas trawi i pożera; zupełne zaś zaniedbanie około postępu ducha, około przyszłego zbawienia, wtraciło nas ogółem wszystkich w przepaść egoizmu: Smutna prawda, ale dotykalna.

Jednakże Opatrzność nigdy nieopuszczała rodzaju ludzkiego, wpływając, o ile pozwalały fałszywe stosunki i przewrotna wola. A jako wszelkie rozwijanie się musi podlegać pewnym prawom powszechnym; jako wszelka istota prędkiej, później musi dojść do swoich przeznaczeń: tak i ludzkość dojdzie do celu zakreślonego przez własną jej naturę. Cel zaś ten niezostanie osiągnięty, dopóki ludzie dowolnej działalności swojej niedadzą kierunku zasadzonego na prawdzie, którą jest Bóg; dopóki siłą rozumu i uczucia wyrobionego przez myślenie i umiejętność, niepoznają Boga, jako istotę wiekiustą i bezwarunkową, która wszystko sobą ogarnia i wszystkiem opatrzenie rządzi; dopóki, niepojmą, iż w Bogu tylko kojarzą się najprawdziwsze stosunki wszystkich stworzeń. Wtedy, i tylko wtedy ludzie mogliby organizować społeczeństwo na wzór boskiego porządku przedwodniczącego w urządzeniu wszechświata; harmonija wprowadzona do ludzkości, będzie odbiciem się harmonii, która rządzi wszechświatem. — Złe w społeczeństwie zharmonizowaniem, silnie będzie zubożnione przez skupienie ogółu usiłowań ku powszechnemu dobru, i zwalczone przez wszystkich jako nieprzyjacieli wspólny. Tylko pomyślmy nad tem, ilu niedolom zapobiegłaby dobrze uorganizowana praca, i dobrze udzielana oświata publiczna! —

Niezaprzeczone to prawda, iż od chwili, w której jeden żywioł społeczny rozwinie się na zasadzie harmonii, odtąd harmonija powszechna stanie się podobną do urzeczywistnienia na ziemi. A przecież choć rozwiniecie się zupełne istoty wewnętrznej wymaga koniecznie i nieodbicie, aby przeznaczenie nasze krążyło około tych sfer harmonijnych, jednakże pomysł ten uchodzi dziś za coś urojonego, chimerycznego; tak, iż prędzejby

wierzono w podobieństwo wynalezienia kamienia filozoficznego, niż rozwiązania tego wielkiego zadania. Grzech ten przekazały nam w puszczynie wieki minione. Rozum, który powinienby być pochodnią w ciemnościach, w których chodziły ludy; wiara, ów ognisty słup Izraela, co by powinna ludzkość zbłąkaną w puszczy prowadzić do ziemi obiecanej, — i pierwszy i druga dzwigać jarzmo złego uciskającego ludzkość, związały się z niem do spółki i uświęciły zaprzaczenie (negacya) harmonii, czyli dobra na ziemi, co więcej, zaszczerpiły w człowieku to przekonanie, iż Złe, które z natury swój jest tylko doczasnem, zamieniło się w wiecznotrwałe i konieczne, że źródło jego jest w nas samych, jako z przyrodzenia złych, występnych i zepsutych, że niedostatek, nędza, boleści i lzy są naszym udziałem na tym padole.

Ten błąd zasadniczy o człowieku i jego przeznaczeniu, utworzył i upowszechnił niedowiarstwo i egoizm, a jako nauka tego rodzaju nie była w stanie zabić w sercu człowieka żądzę i miłość własnego szczęścia, tak więc popchnęła ludzi, iż gonią za osobnem, prywatnem szczęściem, a zapominają i wątpią o powszechnem; duch bowiem poświęcenia się i miłości oderwał się od ogólnego ogniska, a tylko w ciasnem obwarował się kółku.

Ow związek wysoki i harmoniczny wszystkich stworzeń w Bogu, owo piękne przeznaczenie mające rozkrzewić na ziemi obfitość, miłość, jedność, zgoda szczęśliwość powszechną; mające prowadzić człowieka przez szczęście ziemskie do przyszłego rozwoju i krańców nieśmiertelnego życia, został uznany za fałszywy i potępiony!

Owo święte pragnienie duszy, aby wszystkim dobrze się działo; owa religijna nadzieja w panowanie sprawiedliwości i prawdy; wszystkie te wytryski wiekuistego światła, wszystkie te niebiańskie tęsknoty, któżby uwierzył? poczytane były za sidła szatańskie! Albowiem wiara w królestwo boże na ziemi, choć wyznawana w modlitwie codzienną, była odszczepieństwem;

opowiadanie tej wiary, bluźnierstwem, a usiłowania ku zaprowadzeniu rządów bożych, pychą zbuntowanego szatana.....

Potworna nauka ogłaszająca złe, za nadwreżoną zasadę, za jakąś istotę chodzącą z dobrem w zapasy, i wiecznie przywiązaną do ziemi, nauka, która powiada, iż cierpienie jest prawem Boskiem przepisane dla ziemi, jako środek pokuty i zbawienia: widocznie jest przeciwną duchowi prawdy Chrystusowej, który cierpiał i na to zstąpił umyślaie, aby tą ofiarą na krzyżu zmazał wszystko, za co dawne społeczeństwo odpokutowywało. — Zbawiciel nasz chciał, abyśmy składali jedno bractwo, łączące się między sobą i w Bogu, przez miłość, a jakżeż trudno pojąć pokój powszechny, sprawiedliwość powszechną i miłość powszechną bez powszechnej szczęśliwości! —

Jeżeli cierpienia, bóle i wszystkie nędze zlewają się na nas z absolutnej woli samego Boga; jeżeli to są jedyne środki do wyjednania łaski niebieskiej; jeżeli szczęśliwość ziemską ma być buntem przeciw boskiej woli: natenczas wszelkie miłosierdzie, wszelkie dobroczynne zakłady, byłyby zupełną niekonsekwencyją. Nieść bowiem pomoc cierpiącemu bratu, niejest-że jedno co zastawiać sidła jego słabości, co odejmować mu zasługę, sposobność i środek do zbawienia; a tem samem popychać go w przepaści piekielne? — Otóż ściśle następstwa tej nauki! kto taką kładzie zasadę, musi zezwolić również i na loiczny rozwój onejże.

Jeżeli miłosierdzie, które w ustach apostołów oznacza uczucie braterskiej przychylności mające siedlisko w sercu, uczucie czyste i głębokie, z którego wytryskają rozmaite cnotliwe skłonności; jeżeli miłosierdzie rozwinęło się mimo tego dogmatu, jedynie z natury potrzeby duchowego postępu: tedy dogmat ten potrafił przecież zamknąć miłość chrześcijańską w ciasne kółko jałmużny, poniżającej jałmużny. Tak zrozumiane miłosierdzie — a byłoż inaczej? — dawało raczej ponętę nędzy i zepsucia w społeczeństwie.

Miłosierdzie, rozwinięte w duchu prawdy objawionej przez Chrystusa, powinno być daleko wyższe, daleko szerzej działające, zgola nosić charakter społeczński; miłosierdzie tak pojmowane niewyłącza nikogo od pełnienia indywidualnego miłosierdzia, dopóki takowe byłoby potrzebne, a przytem wskazuje sercu i geniuszowi człowieka, że ostatecznym ich celem jest powszechne doskonalenie się ludzkości, wykorzenienie nędzy, występku i cierpienia, słowem starcie złego w samą onego przyczynę.

Dawny dogmat zrodzony przez przypuszczenie pierwiastku złego, włożył koronę świata na czoło szatana, i wypowiedział wojnę dobroci Boskiej, albowiem ciągle umysł ludzki wzbrania się wierzyć w panowanie dobra, czyli w harmoniję społeczną.

ROZDZIAŁ V.

Nic bez Boga — fałsz idei tak zwanych liberalnych — błędność niektórych dogmatów teologicznych. — Panowanie harmonii — cel ludzkości. —

Niepodobna, przystępując do jakiegokolwiek wykładu pojęć o harmonii powszechnej, uniknąć rozumowań o Bogu, jako początku i końcu wszystkiego. Trzymając się przysłowia: Kto z Bogiem, z tym Bóg, musiałem również pominąć zwietrzałe dogmata teologiczne, jak z obrzydzeniem i wstrętem odepchnąć owe czeze i jałowe wyobrażenia, niesłusznie ochrzczone liberalnemi, a które do niczego nieczą, jak do zmateryjalizowania życia, jak do odarcia go ze wszystkich żywiołów poezji, i zamienienia na szerokie bojowisko, gdzie się tylko złe namiętności ścierają, gdzie każdy gonąc za użyciem, myśli o zrobieniu fortuny i zaszczytach, a nienawistnem pogląda okiem na tych, co mniej gwałtownie, a bezinteresownie myślą i czynią. Fałszywy ten liberalizm należy do naopłakańskich zboczeń umysłu naszego w czasach dzisiejszych. Ztąd to, że zlemi i kłamliwemi środkami dążą do dobrego

celu, panuje takie w obozach ich zamieszanie; tyle różnych powstaje stronnictw, ile namiętności wre w duszach, ile się pycha na pychę przesadza; po pismach swoich trąbią postęp, a w gruncie nie zrobili żadnego; gdyż cała ich czynność ogranicza się na walczeniu pomiędzy sobą potwarzami i czernidłami, w najgorszej wierze i bez żadnego sumiennego przekonania. Co więc, ludzie ci przyszedłszy do jakiej władzy, byliby może okrutniejszymi tyranami, niż są ci, przeciw którym powstają; a to z tej przyczyny, iż niedają żadnej rękoi, iżby pracą ducha, zwalczaniem złych namiętności, wyprzedzili swój wiek, i wzniesli się nad pospolitych ludzi. Skoro doktryna jakowa niema niewzruszonej podstawy, zawsze jest przemijającą, a najczęściej szkodliwą. Ci panowie bają nam ciągle o formach rządu, jakbyto taka lub owaka forma, zapewniała szczęście narodu, jakby to ona niebyła zupełnie zawisłą od więcej lub mniej wyrobionej idei o dobru w massie myślącej? —

Niemasz nic szkodliwszego nad ten fałszywy liberalizm; — bo podobnie jak fałszywa religijność frymarczy sumieniem, tak i fałszywy liberalizm frymarczy najświętszemi wyobrażeniami o miłości ojczyzny, o równości obywatelskiej itp. Niechcąc się błąkać wśród tych zwodniczych i krętych drózek, odnoszę się ciągle do wznioślejszego pewnika, do nienaruszonej, wiekuistej prawdy, którą i zmysłami czujemy i pojmujemy sumieniem, podług której nakoniec można odróżnić fałsz od prawdy, pewnik ten, jest to Bóg, ale nie Bóg starożytnego fatalizmu, ani dogmatyzmu teologicznego. Nasz Bóg, pojęty najczystsza myślą i uczuciem, objawia się oczom śmiertelnika w zachwycającym obrazie widomego świata; w budowie jego wewnętrznej i zewnętrznej; w tysiącach słońc zapalonych nad naszymi głowami; w sile i potędze dowodzącej jawnie o prawach, które rządzą wszechświatem; w żywiołach składających go; w wstrząśnieniach, które go urozmaicają, nienaruszając głównego porządku; w tysiącnych zjawiskach postrzeganych z taką łatwością, i zno-

wu niedojrzanych przez najdelikatniejsze zmysły; słowem we wszystkich cudach, które ani w milionowej części nieobjął jeszcze gieniusz pierwszych badaczy natury i pierwszych astronomów. Trzeba też wyznać prawdę przynoszącą zaszczyt naszemu wiekowi, iż po tylu burzach i walkach między filozofami, pole bitwy zostało przy prawdzie religijnej; tak talece, że dziś każdy spór polityczny, czy socyalny, niemoże się gdzie indziej rozstrzygnąć, tylko u stóp krzyża Zbawiciela. —

Zostawmy jednak na chwilę ziemię ze wszystkimi jej skarby, które rozpościera na swój powierzchni, lub kryje we wnętrzościach, zostawmy niebo pełne najcudowniejszych zjawisk, słowem, oderwijmy się od tego mnóstwa dziwów, stworzonych z takim planem i wyrachowaniem, kędy każda rzecz ma organa właściwe swemu przeznaczeniu; które to organa urządzone są z taką dokładnością, ustanowione w takim porządku, używane z takim skutkiem, iż, im badacz natury głębiej jest wtajemniczony, tem go bardziej uderza, przeraża prawie wielkość sztuki dostrzeżona w jakiej roślinie lub w składzie najdrobniejszego zwierzątka. Zato przypatrzmy się bliżej człowiekowi duchowemu i cielesnemu, wpatrzmy się w ten mały świat, jak mówili starożytni, który zebrał w sobie to, co rozsypane w naturze, i który jest środkowym punktem łączącym wszystko. Z jakimże to przepychem retorycznym, najznakomitsi filozofowie ogłaszają cudowny mechanizm dostrzegany w człowieku! Jak się unoszą nad prawami jeometrii, statyki, mechaniki, zastosowaniami z taką doskonałością!

A przecież ciało jest tylko częścią człowieka, tylko posągiem czekającym na ożywczy ogień niebieski, tylko skorupą ducha myślącego i udzielającego swych myśli przez słowo ducha, mającego świadomość zła i dobra, który się karze sam, kiedy źle robi, a kiedy dobrze, wzdycha do nieśmiertelnej nagrody; ducha, wylatującego za krawiec świata; badającego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, który tyle arcy dzieł wy-

dał w każdej gałęzi umiejętności i sztuki, któremu nakoniec nic niema trudnego.

Któż zbliżył i zlał tak ściśle to ciało i tę duszę, złożone z tak przeciwnych własności? Jakaż ręka równie panująca obu tym naturom, tak różnym, mogła je połączyć w spółkę, w jedność, tak ściłą, tak nienaruszalną, zachowując ciągle między niemi stosunek i zgodę ruchów i myśli? Któż jest, kto rokazuje najwyższą mocą duchom i ciałom, któż, jeżeli nie ten, co je stworzył, i poddał prawom jednym i niezgwałconym?

Porządek ten, tem mocniej w podziw wprawia, iż jest trwały i stateczny. Bez wątpienia, nielada potrzeba było sprężyn i dźwigni, nielada dokładności w kombinacjach, nielada obmyślenia, aby go utrzymać od tylu wieków i mimo tylu wstrząśnień. — Najsprzeczniesze żywioły, wzajemnem przeciwieństwem, nieprzestają przykładać się do utworzenia, do utrzymania osobnych ciał i do ogólnej harmonii. Wypchnięcie jednego z nich ze sfery właściwej działalności, wystarczyłoby na rozburzenie całej natury. — Wszystko w niej bowiem powiązane nierozzerwanym łańcuchem; wszystko sobie odpowiada i wzajemnie od siebie zależy, wszystko się mnoży, utrzymuje, podług praw niezmiennych; i ta ustawna zgoda i porządek zawierają usta niedowiarkowi, tryumfując z zarzutów. W każdym kroku naszym towarzyszą nam dobrodziejstwa Opatrzności, a my niewdzięczni nawet ich niepostrzegamy przez ciągle przywyknienie do nich; nie mogąc ogarnąć całości, krytykujemy szczegóły, na schwał wyszukujemy plamy. Uderzmy się w piersi i wyznajmy, ażali dobrze znamy całe dzieło i ostateczne jego konce, na jakie Bóg je przeznaczył, abyśmy wyrokowali, czy to, lub owo, tak, lub nietak być powinno? Świat dany został człowiekowi, ażeby używając swęj sily fizycznej i moralnej, urzeczywistniał na ziemi królestwo B. że, to jest harmonię powszechną. — Bądź moim współzawodnikiem, rzekł twórca do człowieka — dla ciebie stworzyłem ziemię, abyś

ją użyźniał; ogień, morza, dzikie zwierzęta, abys je sobie zholdował. Śmiej-że teraz obwiniać albo moją potęgę, albo dobroć?

Widząc wszystkie wady i zboczenia teraźniejszego społeczeństwa; w owej okrzyczanej cywilizacji, postrzegając tylko niedorzeczności i zawyady: występki poważane, cnotę wzgardzoną, zręczność i intrygę odnoszące zwycięstwo; napotyając wszędzie ludzkość to pogrążoną w nędzy, to w najwyższych zbytkach, już miotaną ambycją bez granic, już rozpaczając; podzieloną na kupki pod przewództwem ludzi zręcznych i interesowanych, którzy z niej tylko materyalne korzyści ciągną; tutaj ciemną i dającą się gnębić, tam swawolną bez moralnego kierunku, widząc cały ten chaos, niemożna być obojętnym i w gorącości ducha rąk niewyciągnąć ku jakiejś szczytniejszej zasadzie, niemożna niewestchnąć do Boga, aby się nam objawił w postaci najdoskonalszej harmonii, aby nam wlał silną wolę urzeczywistnienia tej harmonii na ziemi, jako odpowiedź na wszystkie pytania o przeznaczeniu naszym i całej ludzkości. —

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEGLĄD.

Michała Wiszniewieckiego Historia Literatury Polskiej Tom VI.

przez

N. Trzecińskiego.

(Dokończenie).

Dalej mówi autor o różnicach języka polskiego od innych słowiańskich, jak się zmieniał co do składni, znaczenia wyrazów⁶⁾, a nawet co do wymawiania i przypadków rzeczowników; utrzymuje, że liczby podwoj-

⁶⁾ Jana Tuchelecka wiaduch, który autor na stronie 387 przytacza, jest jeszcze używany od naszego ludu wiejskiego, ale w innym zupełnie znaczeniu. Tak np. kiedy kto okradzionym zostanie, a chłopak się domyśla, że złodziej wiedział, gdzie czego po ciemku szukać, mówi zwykle: wiaduch to tu był, to jest człowiek, który wiedział, gdzie co stało lub leżało.

nej (dualis) Polacy od Greków nie przejęli, ale że ona jest w naturze języka naszego, i lud wiejski w niektórych okolicach dotąd jej używa. — Na zmianę języka polskiego — według sprawiedliwego sądu autora — najwięcej wpłynęły język łaciński i niemiecki. Następnie wykazuje autor rozległość kraju, w której językiem polskim mówiono. Na koncu 11go wieku język niemiecki zaczął się wdzierać w siedziby łackie, a w 13. wieku ziemie Piastów Śląscy, Niemcyli Śląsk osadami niemieckimi, prawem saskiem. To samo się działo nad Elbą, na Pomorzu i w krajach zaodrzańskich. Jadwiga, księżna wrocławska, którą kościół polski w poczet świętych Patronów polskich umieścił, była jedną z głównych tępicielei języka ojczystego na Śląsku⁷⁾. Gdy tak język niemiecki szerzył się po dziedzinach skrajnych Polski, nauka Hussa w Czechach zrzuciła, że i wewnątrz kraju duchowni, jedyni wówczas u nas stan piśmienny przestali w 15. wieku pisać po polsku, a tymczasem na dworze Władysława Jagieły i Witolda mówiono po rusku. Po miastach (osadzonych na prawie magdeburskiem), język niemiecki zabrał pierwszeństwo polskiemu, kazania przez cały wiek 15. bywały po nich po niemiecku, zwłaszcza w głównym kościele krakowskim pod tytułem Panny Maryi. Wszelako języka polskiego używano w sądach ziemskich⁸⁾, w szeregach rycerstwa i na wsi i pomimo tylu przeszkód, zaczęto w tym wieku już pisać po polsku. Tu autor przytacza rozmaite zabytki mowy polskiej z 15go wieku, między innemi statut wiślicki, statut mazowiecki, gramatykę Parkosza.

W 16. wieku język polski staje się językiem dworu. Zygmunt I. przemawia do narodu po polsku. W tem język czeski w drugiej połowie 16go wieku znowu wpływa na ukształcenie mowy naszej; wyrabiając ona się na wzór czeszczyzny, znacznie się do połowy 16. wieku odmieniła, prędko się doskonaliła, ogładziła i w odmianach grammatycznych ustatkowała. W ukształceniu języka polskiego wielkie położyli zasługi Bielscy, Gornicki, Orzechowski.

⁷⁾ Na Śląsku nie bardziej nie tępiło języka polskiego, jak prawo magdeburskie. Zaglądało ono mowę polską, aż do nazwisk miejsc. I tak np. jeszcze w 14. wieku Reinerz nosiło nazwisko polskie Duszniki. W tym wieku książęta śląscy nadając tej wsi prawo magdeburskie i ustanawiając w niej wójta, któremu na imię było Reinhard, przezwali wieś wspomnianą w przywileju lokacyjnym villa Reinhardi, z czego później przez skrócenie i wykoszlawienie urosło nazwisko Reinerz, a polskie nazwisko Duszniki poszło wraz z ojczystą mową w wieczne zapomnienie.

⁸⁾ Miałem w ręku kilkanaście wyroków z 14. i 15. wieku sądów ziemskich, rozmaitej objętości; żaden nie był w języku polskim, ale wszystkie w łacińskim; w sądach zatem grodzkich i ziemskich w 14. i 15. wieku panowała łacina; przysięgi tylko składano w ojczystej mowie, i takich przysięg rot z tego czasu znajdują się często po dawnych grodach i ziemstwach polskich.

Dalej przytacza autor wyjątek z tłumaczenia Baltazara Opecia, Żywota Chrystusa edycyi 1522. porównując go z późniejszymi edycjami tegoż dzieła i ukazując na oko, jak się język polski zmieniał i ulepszał.

Od środka 16go wieku dano językowi polskiemu silny popęd do kształcenia się. Od roku bowiem 1543. pozwolono już wyroki po polsku pisać. W roku 1563. na sejmie oświadczone, że język polski potrzebniejszy jest od łacińskiego. Na sejmach 1563. i 1564. polecono Herbutowi, aby statuta na język polski przełożył. Trepka, Trzycieski, Lubelczyk, Krowiecki bardzo już gładkim stylem i poprawną polszczyzną pisali. Zygmuntowi Augustowi najwięcej zawdzięcza mowa ojczyzna; za niego języki czeski, niemiecki, włoski i łaciński ustąpiły na dworze królewskim miejsca polskiemu. Na jego dworze zrosli niemal i ukształcili się Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Januszowski. Polemika religijna za tego monarchy wywarła też najzbawienniejszy wpływ na uprawę i udoskonalenie języka polskiego. Dalej rozwodzi się autor o twórczeniu nowych wyrazów w 16. wieku, o archaizmach już za czasów Knapkiego.⁹⁾ Niżej utrzymuje autor słusznie, że język polski nie rozszepił się nigdy na osobne narzecza, np. wielkopolskie, małopolskie, mazowieckie, śląskie i t. d. różnica zachodzi tylko w wymawianiu.

Ale w 16. wieku wśród udoskonalenia języka ojczyzno, zaczęto mu nadawać tok łaciński. Już Kochanowski używa niekiedy składni łacińskiej; Skarga zaś odznacza się w tem przed innymi: pod jego piórem zacierały się własności mowy polskiej. Jeszcze za Stefana Batorego zaczęto mieszać łacinę do polszczyzny.¹⁰⁾ Następnie przechodzi autor do ortografii Parkosza, Zaborowskiego, Jana Seklucyana, Mączyńskiego, Orzechowskiego, mówi o pierwszej grammatyce polskiej Statoryusza, o ortografii Januszowskiego, o grammatykach Volkmar, Bliwnica, Meinińskiego, o pisarzach przysłów Rysińskim, Knapkim i zakończy rozdział ten na języku litewskim, to jest narodu, który od końca 14go wieku sławę i potęgę, klęski i nieszcześcia wiernie z nami podzielał.

Rozdział V. obejmuje hymnologią polską, pieśni na-

bożne, kościelne, przekłady psalmów Dawida i Kancyonali. Tu autor przebiega Kancynał Przeworszczyka z r. 1434. luźno wychodzące w Krakowie pieśni u Wielora i Łazarza Andrysowicza, Pieśni Reja z Nagłowic, Trzycieskiego, niektóre Psalmy przekładu Reja i Trzycieskiego, psalmy pojedyncze wydawane u Łazarza Andrysowicza, psalmy Wapowskiego, Psalterz Walentego Wrobla, Zbiory pieśni nabożnych, Kantyczki, Kancynały, Seklucyana, Walentego z Brzozowa, Jakoba Lubelczyka, Braci Czeskich, Piotra Artomiusza, Jana Kochanowskiego Krysztofa Kraińskiego, Pieśni Sudrowiusza, Psalmy Macieja Rybińskiego, hymny Jakoba Gembickiego, Kancynał Turnowskiego, kancynały socyańskie, pieśni nabożne Grochowskiego.

Rozdział VI. poświęcił autor historii przekładów wierszem i mową niewiązaną pisarzy greckich, łacińskich i pisma ś. Tu wylicza wszystkie tłumaczenia z tej epoki autorów łacińskich i greckich i przechodzi następnie do tłumaczeń pisma ś., które od biblij Seklucyana i Nowego testamentu szarffenbergerowskiego, aż do biblij amsterdamskiej uczenie rozbiiera, kończąc na tem tom szósty Historii literatury Polskiej. W dodatku umieścił autor Morozowa babskie.

Sam spis treści tomu VIgo Historii literatury Polskiej w skróceniu tu umieszczonej, przekonać czytelnika może o ważności przedmiotów w nim zawartych, o ogromie pracy, jaką uczony autor podjąć musiał, pisząc dzieje świetnej epoki literatury ojczyznej. Surowe materiały (bo prócz dosyć krytycznej i systematycznej historii biblij polskich Ringeltaubego, Historii Literatury Bentkowskiego i dziełka o historykach Gołębiowskiego, nie posiadamy historii porządnie obrobionej żadnej gałęzi literatury¹¹⁾ obrobił sam i wznosił, że tak powiem, gmach wspaniały, w wszystkich częściach swoich symetryczny, nieprzeladowany zbyt wielką mnóstwem ozdób, ani też z nich całkiem ogołocony. Zastanie, dziwić się trzeba, jak autor w takim mnóstwie pisarzy, którzy cały wiek 16sty literaturę naszą z bogactwami, miarę w wyborze zachować potrafił. Nic w dziele jego nieznajdziesz za nadto, nic za mało. Nie opuścił żadnego pisarza, wpływającego pismami swymi dzielnie na naukę, której się poświęcał, na wyrobienie języka, lub oświatę narodową; nie wsunął bażgracza, który innej zasługi niema nad tę, że pomnożył liczbę książek drukowanych. Rozwijanie się stopniowo każdej gałęzi literatury wystawił autor na początku rozdziałów jasno i po mistrzowsku; w biografjach uczonych ludzi wiele nowych z niską nieznanymi dotąd faktów przytoczył, sądy jego o dziełach trafne i zdrowe, w wielu miejscach całkiem nowe zapa-

⁹⁾ Do archaizmów dodadźby tu można używany od dobrych nawet pisarzy 16go wieku wyraz dowierność, od dowierzać, zamieniony dziś na ufność, od słowa ufać.

¹⁰⁾ Łacinę do polszczyzny mieszano już od niepamiętnych czasów. W roku 1556. byli delegowani Braci Czeskich w Sejmie u Felixa z Szebrzeszyna. Zdając z tej Legacji swoją sprawę, tak między innymi mówią: „W tym czasie książd Szczęsny gotował się na kazanie z pilnością, a gdy czas tego przyszedł, śliśmy do kościoła. Kazanie to było podle ich zmysłu zebrane i z tych i z onych doktorów, w którym jakoż inne, tak i ta rzecz nam się niepodobala, że w tem kazaniu połowica słów polskich, a połowica łacińskich mówiona była.

¹¹⁾ Oloffa, Juszyńskiego, Janockiego i kilku innych niemożna liczyć do historii szczególnych gałęzi literatury; są to wprawdzie szacowne, ale surowe materiały.

trywanie się na rzeczy. Jednem słowem, Tom VI. Historyi Literatury Michała Wiszniewskiego zaspokoi, chociażby też najbardziej przesadzone wymagania prawdziwych i niepowołanych krytyków. A styl w nim jaki! Tokiem, zwrotami, składnią prawdziwie polską, jasnością, przypomina najlepszych pisarzy polskich złotego wieku literatury naszej, której dzieje w Tomie tym tak uczenie skreślił. Nasi pseudofilozofowie i pseudoestetycy pastwiący się tak nielitościwie nad piękną mową przodków, (jedyną pozostałą nam po nich puścizną,) swojemi subiektywnościami, missyami i językiem wyroczeni pytyjskiej, pełnym wyrazów czczych co do myśli, nim pióro w rękę wezmą, powinni by pierwaj kilka rozdziałów z literatury Wiszniewskiego przeczytać, a literatura nasza miałaby mniej może bażgraczy, więcej dzieł dobrych i użytecznych. Na próbę stylu uczonego Autora, zresztą znanego powszechnie z wybornej polszczyzny, przytoczę tu maleńki wyjątek. «Z wzrastającą między ludźmi liczbą wyobrażeń, rosła liczba wyrazów; język nagiął się do myśli i coraz lepszym narzędziem jej stawał, i nawzajem rozwijał siły rozumu i doskonalił wyobrażenia, czyniąc je wyraźniejszymi, ułatwiając ich oznaczenie, i pokazując łatwo wymykające się pojęciu różnice i odcienia. Przez wzajemne działanie myśli na język i języka na myśl długo mowa ludzka w cichości doskonaliła się, nim poznało potrzebę i korzyści nadawania trwałości słowu ulotnemu. Gdy więc chciano je przykuć do jakiegoś trwalszego, jak głos znaku, pokazało się: iż łatwiej było oznaczyć rzeczy zmysłowe, niż pomysły rozumu i uczucia serca. Dla tego w początkach pismo było obrazem; gdy tego sposobu do oznaczenia wyobrażeń użyto, pismo obrazowe stało się symbolicznem. Późno bardzo udało się ludziom rozłamać głos na części i wtenczas dopiero wynaleziono znaki, czyli pismo głosowe i t. d.» Oto mowa Górnickich, Bazylików, Naruszewiczów! zgodna z naturą języka ojczystego, z charakterem i usposobieniem umysłowym Narodu, w którego sercu i rozumie nigdy się nie przyjmą zbyt subtelne abstrakcyjne sąsiadów.

Zeby mię jednakoż nie poczytano za najętego panegyrystę historyi Literatury M. Wiszniewskiego, i z wrodzonej ludzkiej chęci krytykowania czynów i dzieł bliźnich swoich, muszę autorowi uczonemu wytknąć niektóre usterki i wady. A naprzód zbyt ni pospiech¹²⁾. Poco corok

prorok? Nielepiejże zapowiedzieć dzieło, pisać je, głodzić, jak np. Molski Eneidę, przez lat 50, a potem dopiero odumrzeć omnibus numeris absolutum? Dalej.... ale ugryźmy się w język, aby nam autor niepowiedział: jesteś żakiem, gdy nie masz i nie wiesz co ganić, szukasz omyłek drukarskich.¹³⁾

nia i «bonus Homerus nonnunquam dormitat» ale: ubi plura nitent.... Łatwiej jest daleko uniknąć omyłek w małym dziełku, albo na kilku kartkach, a przecież Artykuł Tygodnika krakowskiego, pisany przez męża uczonego i w literaturze naszej wielce zasłużonego, pali (na stronie 325) egzemplarz Grattysa Szembeka, gdy tymczasem los ten spotkał Grattysa Brosciusza i nie w jednym, ale w wielu egzemplarzach. «Zaczem gdy tenże drukarz Piotrkowczyk egzemplarze wydrukowane niósł, pochwycony jest i z onymi egzemplarzami, które potem publice w Krakowie palono» — mówi Wojciech Węgierski: Rękopis Zboru krakowskiego. Aby się nader ważnego szczegółu dowiedzieć o Leonardzie Dominikanie, iż ten dicitur biblia sacra ex bohémico idiomate in nostram linguam polonicam non minus erudite, quam utiliter transtulisse, niepotrzebował się Pan Wiszniewski udawać do Archiwum Księży Dominikanów w Krakowie, bo te same prawie wyrazy znalazł o nim w dziejopisach zakonu dominikańskiego w Polsce, z opuszczeniem wyrazów ex bohémico idiomate, którego Leonard zapewne tylko do pomocy, lub porady w przekładzie używał, bo podstawą przekładów katolickich pisma ś. na języki nowe była zawsze wulgata.

¹³⁾ Takby szanowny i uczony autor powinien powiedzieć niepowołanemu krytykowi swemu w Tygodniku literackim.

Nowiny literackie.

Pod redakcją Xawerego Bronikowskiego zaczęło wychodzić w Paryżu pismo p. t.: Pamiętniki polskie. Przedmiotem ich będą: pamiętniki historyczne ściągające się do epoki porobiorowej Polski i biografie, lub wyjątki z żywotów osób, które w wypadkach tej epoki miały udział. W ciągu trzech miesięcy wyjdzie sześć zeszytów, które stanowić będą tom dwudziesto-arkuszowy. Prenumetata tego tomu wynosi sześć franków. Pierwszy zeszyt oprócz wstępu, zawiera wiadomość o P. Maus profesorze historyi powszechnej w uniwersytecie lwowskim; Pamiętniki kasztelana Olizara opisujące wzięcie jego i ś. p. Wincentego Niemajowskiego przez Rossjan i szczegóły pobytu ich w obozie rossyjskim; Wyjątki z życia pułkownika Podczaskiego, ściągające się do epoki 1812., kiedy officer ten przy marszałku Neju pełnił służbę i pamiętnik Andrzeja Przyalgowskiego o usposobieniach mieszkańców zaniemeńskich.

¹²⁾ Taki pospiech zarzuca autorowi Dwutygodnik krakowski strona 324 i następne, utrzymując, że małe pomyłki bibliograficzne ujmuja dziełu zalety. Innego w tej mierze jestem zdania. Jak niema człowieka bez wady, tak dzieło głowy lub ręki ludzkiej bez niej być nie może. I w obrazach Rafaela są uchybie-